



Michał Lubina

Niedźwiedź w objęciach smoka

Jak Rosja została
młodszy bratem Chin



Michał Lubina

Niedźwiedź w objęciach smoka

Jak Rosja została
młodszy bratem Chin



SZCZELINY

Kraków 2022

Copyright © by Michał Lubina

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Rafał Czech

Redakcja tekstu: Agnieszka Rzonca

Konsultacja merytoryczna: Adrian Brona

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Okładka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby niniejszego wydania:

Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: Sasha Mordovets / Getty Images

ISBN 978-83-8135-237-6



SZCZELINY

Zajrzyj do Szczelin!

szczeliny.pl

facebook.com/szczeliny

instagram.com/szczeliny

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Mojemu synowi Józefowi

Wstęp

*Ludzkość nigdy nie wiedziała, dokąd zmierza,
i dlatego właśnie znalazła swoją drogę.*

Oscar Wilde

W 1969 roku wojska sowieckie gromiły chińskie nad Ussuri, a Mao Zedong bał się inwazji Związku Radzieckiego na Chińską Republikę Ludową. W 2022 roku Rosja i Chiny głoszą bezgraniczne partnerstwo strategiczne, twarde jak skała i odporne na każdą pogodę, potwierdzone przyjaźnią polityczną przywódców, Władimira Putina i Xi Jinpinga. Jak to się stało, że Moskwa i Pekin przeszły w ciągu półwiecza drogę od wrogości do tak dużego zbliżenia?

Właśnie o tym jest ta książka. Wychodząc od znajomości kultur Rosji i Chin, przedstawiam w niej wzajemne stosunki w ostatnich dekadach. Opisuję także rosyjsko-chińskie interakcje na świecie, od Azji Środkowej po Arktykę. W osobnej części omawiam kwestie dotyczące Syberii, rozprawiając się z najsłynniejszym fake newsem dotyczącym wzajemnych relacji, czyli teorią o rzekomej chińskiej kolonizacji tego obszaru.

Niedźwiedź w objęciach smoka pokazuje proces stopniowego godzenia się Rosji z rolą młodszego brata

Chin. Po okresie wahań Moskwa zaakceptowała nierówne partnerstwo na warunkach Pekinu. Niczym w XVII wieku, gdy oba te kraje po raz pierwszy się ze sobą zetknęły, Państwo Środka jest dziś ważniejsze, silniejsze i bogatsze. Historia zatoczyła koło. Jak potoczy się to dalej? Co Chiny zrobią ze swoją przewagą?

Najpierw trzeba opowiedzieć, od czego się to wszystko zaczęło i jak wygląda dzisiaj.

Książka ta jest owocem dwudziestu lat zajmowania się przeze mnie Rosją, szesnastu lat badań nad Chinami i studiowania ich wzajemnych relacji. Dwie dekady temu, nie wiedząc nic o Rosji i nie mówiąc po rosyjsku, poszedłem na studia rosjoznawcze na Uniwersytecie Jagiellońskim, podczas których często jeździłem po Rosji, studiowałem w ramach wymian na Uniwersytecie Petersburskim i w Moskwie, a przede wszystkim pojechałem łądem na Syberię, rosyjski Daleki Wschód i do Chin w 2006 roku. Wtedy to zafascynowały mnie relacje Niedźwiedzia i Smoka. Nie znając Chin ani chińskiego, poszedłem na drugie studia, dalekowschodnie na UJ, w ich ramach w roku 2009 wyjechałem na roczne stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP do Pekinu, co pozwoliło mi mieszkać w chińskiej stolicy i poznać sporą część Państwa Środka. W 2013 roku obroniłem doktorat poświęcony stosunkom rosyjsko-chińskim.

Jednocześnie bardzo dużo podróżowałem, zarówno prywatnie, jak i zawodowo, gdyż przez dwanaście lat

Niedźwiedź w objęciach smoka

pracowałem w turystyce, w tym w Chinach i Rosji. Pozwoliło mi to zobaczyć na własne oczy miejsca opisywane w tej książce, od Xinjiangu i Tybetu po Syberię i rosyjski Daleki Wschód. Podróżowanie i pracę w biznesie turystycznym przez prawie dekadę łączyłem z działalnością analityczną w Centrum Studiów Polska-Azja, pierwszym prywatnym polskim think tanku zajmującym się *stricte* Azją, dziś już nieistniejącym. Od 2014 roku pracuję w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ, wykładam tam między innymi stosunki rosyjsko-chińskie.

To moja trzecia książka o relacjach między Rosją a Chinami. Pierwszą był *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991–2014*, monograficzna wersja mojego doktoratu *Rosnąca asymetria. Stosunki rosyjsko-chińskie 1991–2011*. Drugą z kolei była uzupełniona, angielskojęzyczna wersja zatytułowana *Russia and China. A Political Marriage of Convenience – Successful and Stable*, wydana w 2017 roku. Obydwie cieszyły się jak na pozycje akademickie powodzeniem, są to jednak książki naukowe, a więc z definicji o ograniczonym dostępie, niszowe.

Niedźwiedź w objęciach smoka to zupełnie inna książka. Nie jest przerobioną i uaktualnioną wersją tamtych dwóch, choć wykorzystałem niektóre ich fragmenty. To trzecia, zupełnie nowa pozycja na ten sam temat. Pierwszą pisałem jako doktorant, drugą jako młody badacz na dorobku. Trzecią – będąc samodzielnym pracownikiem naukowym na stanowisku profesora (a to daje wewnętrzny spokój, pozwalający na

napisanie autorskiej książki). Miała to być książka popularnonaukowa, która wychodzi poza naukową bańkę, a jednocześnie pozostaje merytoryczna. Czy to się udało, czy zdołałem połączyć ogień z wodą i w przystępny sposób opisać złożone mechanizmy, zdecydują czytelniczki i czytelnicy.

Technicznie rzecz biorąc, starałem się pisać w prosty sposób o skomplikowanych sprawach, celowo pozwalając sobie tu i ówdzie na publicystyczne szarże. Nie ma w tej książce części teoretyczno-metodologicznej, choć wiedza z owego zakresu jest tu przekazywana pośrednio. Podobnie jak nie ma przypisów, zazwyczaj odstraszaających osoby spoza naukowego środowiska. Są wszakże odniesienia do prac, z których korzystałem, i do myśli innych osób, które przytoczyłem – na końcu książki znajduje się dodatek zatytułowany *Korzystałem z*, łączący funkcję przypisów z bibliografią. Czytelnik znajdzie tam odnośniki do źródeł i opracowań, mogących przydać się w dalszych poszukiwaniach.

Książka podzielona jest na sześć części. Pierwsza ma charakter wprowadzający do kultur Chin i Rosji, bo uważam, że aby pisać o jakimś kraju, trzeba go poznać, pomieszkać w nim, pojeść (i popić) z jego mieszkańcami, przyswoić choć w komunikatywnym stopniu język, zrozumieć jego kody kulturowe. Nie wyobrażam sobie pisania o Rosji i Chinach, państwach tak odmiennych kulturowo od euroamerykańskiego wzorca, bez znajomości tych krajów.

Druga część traktuje o historii, kreślę dzieje w pierw dominacji chińskiej (XVII–XVIII wiek), a następnie rosyjskiej (XIX–XX wiek). To również dzieje szorstkiej przyjaźni radziecko-chińskiej.

Trzecia, najdłuższa część odnosi się do polityki, bo też ona jest istotą relacji rosyjsko-chińskich. Podzieliłem ją na trzy bloki odpowiadające kolejnym dekadom wzajemnych stosunków. Każdy z nich zaczynam wstępem na temat uwarunkowań polityczno-kulturowych, od jelicynowskiego chaosu począwszy, na asertywności Xi Jinpinga skończywszy. Kładę duży nacisk na rolę przywódców, co tłumaczę we wstępie kulturowym, gdyż politykę Rosji i Chin tworzą ludzie, a nie instytucje czy regulacje.

Czwarta część tyczy się gospodarki i wojskowości, złączonych razem z powodu handlu bronią. To pełen danych i liczb fragment, inne czyta się szybciej, lojalnie uprzedzam.

Piąta część mówi o współpracy rosyjsko-chińskiej w Azji Środkowej (Centralnej), regionie Azji i Pacyfiku, Indo-Pacyfiku, Arktyce, kosmosie i w organizacjach międzynarodowych.

Wreszcie szósta opowiada o Syberii, czy ściślej Syberii Wschodniej i rosyjskim Dalekim Wschodzie. To najluźniejszy i najbardziej eseistyczny fragment tej książki, w którym łączę doświadczenia swoich pobytów po obu stronach Amuru z dostępnymi danymi, aby opisać między innymi dzieje najsłynniejszego mitu: rzekomej chińskiej kolonizacji Syberii.

Wątki z tych wszystkich części łączą się ze sobą, zgodnie ze złotą myślą Grzegorza Kołodki: „wiele rzeczy dzieje się tak, jak się dzieje, bo dzieje się naraz”.

Książkę wieńczy podsumowanie, w którym opisuję współczesny układ chińsko-rosyjskiego asymetrycznego *win-win* oparty na trzech nachodzących na siebie filarach. Zastanawiam się również nad tym, czy Chiny wykorzystają coraz wyraźniejszą przewagę nad Rosją.

Książkę pisałem w Krakowie, a kończyłem w Tajpej w połowie 2022 roku.

Część I

Kultura

**Dwugłowy orzeł
i Państwo Środka**

Związek Niedźwiedzia ze Smokiem to nie tylko relacje dwóch mocarstw, największego państwa globu z najludniejszym. To spotkanie dwóch całkowicie odmiennych, osobnych światów. Chiny stworzyły własną cywilizację, Rosja to niepowtarzalna hybryda wpływów europejskich i azjatyckich. W stosunkach rosyjsko-chińskich ważną rolę odgrywa też ten trzeci: Zachód, niezmienny punkt odniesienia pod względem politycznym, gospodarczym, aksjologicznym, a przede wszystkim emocjonalnym i psychologicznym. Rosja i Chiny, każde na swój sposób, bardzo różnią się od Zachodu. Ma to wpływ na odmienne postrzeganie wartości, interesów, pomysłów, wizji siebie i świata, co bezpośrednio przekłada się na działania. Tradycja i dziedzictwo, mentalność, sposób rozumienia pojęć takich jak wartości czy interesy, spojrzenie na jednostkę, społeczeństwo czy państwo i wiele innych czynników – to wszystko wpływa na decyzje rządzących w Rosji i Chinach.

Rosja: unikatowość, mesjanizm, mocarstwowość i zagubienie

Wyjątkowo wyjątkowi

„Umysłem Rosji nie zrozumiesz” – to cytat z najsłynniejszego bodaj wiersza o tym kraju, który kończy konstatacja: „Postać szczególną ona ma/ W Rosję można tylko wierzyć”. Ten dziewiętnastowieczny utwór Fiodora Tiutczewa pomagał przedstawiać kraj nad Wołgą jako tajemniczą krainę. W tę pułapkę wpadło wielu, od Winstona Churchilla („to zagadka owiana tajemnicą, ukryta we wnętrzu enigmy”) po Ryszarda Kapuścińskiego. Jednak Tiutczewowski wiersz jest cenny z innego powodu. Oddaje ważną cechę rosyjskości: przekonanie o własnej unikatowości, odrębności Rosji od Zachodu, zarówno jako narodu, w mistycznym wręcz ujęciu („dusza rosyjska”), jak i państwa, budowanego na własnych wzorcach („rosyjska idea”). W roszczeniu sobie prawa do bycia absolutnie wyjątkowymi Rosjanie nie są odosobnieni. Wiele kultur ma takie

złudzenia – Chińczycy chociażby (i chyba mają w tym więcej racji) – lecz kluczowe jest tu silne natężenie emocji. Jak to ujął rosyjski publicysta Konstantin von Eggert, „wszyscy ludzie są wyjątkowi, ale Rosjanie uważają, że są bardziej wyjątkowi od innych”.

Te złudzenia Rosjanie przekładają na swój kraj. Uznają go za szczególny typ, samoistny organizm, posiadający jakąś unikatową, nieokreśloną aurę, niepodobny do innych (szczególnie do Zachodu), absolutnie wyjątkowy. Federacja Rosyjska choć nie jest już imperium w tradycyjnym sensie, wciąż pozostaje w oczach wielu Rosjan czymś więcej niż tylko zwykłym państwem narodowym. Owa unikatowość ma Rosji dawać siłę, a jednocześnie wprowadzać w stan zagrożenia. Zły świat, szczególnie Zachód, wobec którego się zazwyczaj Rosjanie definiują jako lepsi moralnie, nie może zdzierżyć takiej Rosji. Nieustannie na nią dybie.

Oblężona twierdza

Z poczuciem wyjątkowości idzie w parze mesjanizm. Przekonanie o szczególnej roli, wręcz misji dziejowej Rosji, prezentowane przez jej kolejne państwowe inkarnacje. Zaczęło się od „Świętej Rusi” i „Trzeciego Rzymu”, prawosławnego ekskluzywizmu Księstwa Moskiewskiego. Potem, wraz z dziewiętnastowiecznym imperializmem, Cesarstwo Rosyjskie ogłosiło się „obrońcą Słowiańszczyzny”, co z polskiej perspektywy brzmi absurdalnie, ale z serbskiej czy bułgarskiej już trochę mniej. Następnie tradycję misyjności

Niedźwiedź w objęciach smoka

kontynuował i rozwinął Związek Radziecki, który radykalnie zmienił ideologiczną nadbudowę, nazywając się pierwszym państwem socjalistycznym i głosząc komunistyczny mesjanizm. Internacjonalistyczne cele deklarował wprost: w planach miał ogarnięcie ludzkiego rodu w bratnim związku i skomunizowanie całego świata. Sowietci nawet w herbie mieli glob pod sierpem i młotem.

Tradycję grania na strunie wyjątkowości kontynuuje obecna Rosja ze swoim ruskim mirem, choć nie są to pretensje o takim natężeniu ideologicznym i emocjonalnym jak dawniej. Federacja Rosyjska jest znacznie słabsza niż Cesarstwo Rosyjskie czy Związek Radziecki, ideologiczną nadbudowę zredukowała więc do ambicji regionalnych, nie globalnych. Współczesny mesjanizm rosyjski ideologicznie jest raczej defensywny, jakkolwiek by to absurdalnie dla Ukrainy czy Gruzji brzmiało. Rosja czuje się oblężoną twierdzą tradycyjnych wartości, jest we własnym mniemaniu katechonem, siłą powstrzymującą zło. To jednak nie implikuje pacyfizmu, wręcz przeciwnie. Nawiązując do radzieckiej tradycji walki o pokój do ostatniej kropli krwi, Federacja Rosyjska wyzwala dziś Ukraińców od nich samych, ratując ich przed zachodnią zgnilizną moralną, co dobrze wybrzmiało w kazaniu patriarchy Cyryla, legitymizującego inwazję. Obrońcy oblężonej twierdzy też muszą czasami dokonywać wypadów, by zająć okolice i wzmocnić strategiczne linie obrony.

Skutek stający się przyczyną

W Rosji elementy mesjanistyczne, metafizyczne i teologiczne nierozzerwalnie łączą się z mocarstwowością i imperializmem. Poczucie wyższości kulturowej i moralnej ma dawać Rosji prawo do bycia potęgą. Rosyjski ekspansjonizm i imperializm wyrastają z kultury: tiutczewowskich „rozmyto-metaforycznych” koncepcji imperium jako wzorca cywilizacyjno-duchowego. Rosja jest wyjątkowa, ma misję, a zatem również prawo do bycia mocarstwem i narzucania swoich wzorców. Do tego dochodzi potrzeba utrzymania wysokiego statusu, bycia poważanym i podziwianym. Jak to mówią Rosjanie: szanowanym.

Specyficzne rozumienie przestrzeni odgrywa w tym niebagatelną rolę. Europejskie serce kraju nie jest chronione przez naturalne bariery, takie jak wielkie rzeki, morza, bagna czy góry. W XIII wieku ułatwiło to najazd Mongołom. Niewola przeorała moskiewską psychikę, tworząc w niej imperatyw dającej poczucie bezpieczeństwa ekspansji. Ruś moskiewska, a następnie Rosja wielokrotnie rozszerzała swoje granice w celu tworzenia terytorialnej głębi między własnym rdzeniem a zewnętrznymi wrogami. To zdało egzamin trzykrotnie: podczas spowodowanej przez Polaków wielkiej smuty, najazdu napoleońskiego oraz agresji hitlerowskich Niemiec. Wielkie rosyjskie przestrzenie uniemożliwiły wrogom polityczne skonsumowanie początkowych zwycięstw. Nie sprawdziło się to z kolei w czasie pierwszej wojny światowej i zimnej wojny – obie Rosja przegrała mimo swego ogromu. Ważniejsze wszakże

Niedźwiedź w objęciach smoka

od realnych następstw tej obronno-ofensywnej strategii stało się wytworzenie specyficznej mentalności.

Rosjanie, żyjąc w nieustannym poczuciu zagrożenia, by przetrwać, podbijali i nadal podbijają kolejne ziemie. Postępują zgodnie z zasadą, że najlepszą obroną jest atak. Kieruje nimi wiara, że aby Rosja była bezpieczna, musi być mocarstwem. Ta postawa nie wynika wszakże z geografii *per se* – w skali świata porównywalnie wielkie Kanada, Brazylia czy Indie nie wykształciły podobnego ekspansjonizmu – tylko ze specyficznego odczytania przestrzeni. W pewnym momencie podbój terytorialny stał się celem samym w sobie. Rozległe przestrzenie zaczęły odgrywać rolę niezbędnego składnika mocarstwowości. Wielkość Rosji stała się kluczowa w rosyjskiej statusowej samoidentyfikacji jako imperium: by czuć się potęgą, rosyjscy władcy musieli panować nad ogromnymi terytoriami. „Nigdy państwo rosyjskie kresu nie dociecze” – pisał w wierszu *Geografia Rosji* wspomniany Tiutczew.

Zagarnianie nowych obszarów okazało się jednak „zatrutą pigułką”: podboje terytorialne wpłynęły na wzrost kosztów i pojawienie się nowych zagrożeń, co z kolei doprowadziło do dalszej ekspansji. Owo błędne koło stanowi lejtmotyw rosyjskich dziejów. Najlepiej skomentować je słowami George’a Orwella: „skutek może stać się przyczyną, wzmacniając początkową przyczynę i powodując ten sam skutek w zwielokrotnionej wersji – i tak w nieskończoność. Człowiek z poczucia porażki może zacząć pić, a potem stoczyć się całkowicie z powodu picia”.

Ekspansja terytorialna przez wieki wynagradzała i nadal wynagradza Rosjanom zacofanie cywilizacyjne i okrutne, nieudolne, represyjne rządy. Bieda, złe funkcjonowanie państwa, niski standard życia, uprzedmiotowienie mieszkańców, samowola władzy, endemiczna korupcja i wiele innych rosyjskich przywar od wieków kompensowane są przynależnością do imperialnej potęgi. Myślenie w kategoriach mocarstwowych pozostaje do dziś świętym narzędziem legitymizacyjnym władzy. Mocarstwowość stworzyła po drodze militarizm, podsycany nieustannym poszukiwaniem wroga, o czym ostatnio boleśnie przekonali się Ukraińcy.

Ruskie równa się rosyjskie

Putinowska odmiana mocarstwowości to ruski mir. Karmiony frustracją po klęsce zimnej wojny, wyrażoną słynnymi słowami o rozpadzie ZSRR jako „największej geopolitycznej katastrofie XX wieku”, jest współczesną wersją „zbierania ziem ruskich”. Polega ono na podporządkowywaniu Moskwie obszarów kulturowo bliskich, na wzór siłowego zjednoczenia Rusi przez Księstwo Moskiewskie. To stąd bierze się agresja przeciw Ukrainie. Kijów to „matka grodów ruskich”, a Ruś Kijowska była pierwszym wielkim centrum cywilizacyjnym wschodniej słowiańszczyzny, *primus inter pares* wśród średniowiecznych księstw ruskich. W rosyjskim odczycie dziejów polityczno-kulturowy rdzeń Rusi po najęździe mongolskim przeniósł się najpierw z Kijowa do Włodzimierza nad Kłajmą, a następnie do Moskwy, co w konsekwencji usprawiedliwia żądania Rosjan. Jeśli

Niedźwiedź w objęciach smoka

Ruś równa się Rosji, to władza Moskwy nad całym obszarem wschodniej słowiańszczyzny jest uzasadniona, wręcz logiczna. Istnienie niepodległej Ukrainy, wprost odwołującej się do dziedzictwa Rusi Kijowskiej i na niej budującej swoją państwowość, przekreśla ów historyczno-kulturowy paradygmat. W ukraińskim odczytaniu dziejów były różne Rusie, Włodzimierz nad Kłajmą, Nowogród Wielki, Psków czy Moskwa to zagranica, bez żadnych praw do Kijowszczyzny i innych obszarów nad Dnieprem. Ruś nie równa się Rosji, zaś to Ukraina, a nie Moskwa, jest kontynuatorką dziedzictwa Rusi Kijowskiej. Takie rozumienie historii i państwowości powoduje wyłom w rosyjskiej legitymizacji imperializmu, podważa pretensje Moskwy do praw do tego obszaru. I tłumaczy furję, z jaką putinowska Rosja od prawie dwudziestu lat próbuje różnymi sposobami podporządkować sobie Ukrainę.

W rozumieniu Rosjan Ukraina, podobnie jak inne były republiki radzieckie, należy do tak zwanej bliskiej zagranicy. Ten termin świetnie oddaje moskiewski imperializm. Państwa należące do owej „bliskiej zagranicy” nie są dla Rosji do końca suwerenne, powinny uważnie wsłuchiwać się we wskazówki płynące z Moskwy i nie wolno im wiązać się z Zachodem. Ostatni warunek opiera się na psychologicznej regule dowcipnie oddanej przez Oscara Wilde’a: „jest wiele rzeczy, które byśmy wyrzucili, gdyby nie obawa, że inni je podniosą”. Rosja nie musi – choć może – podbijać obszarów „bliskiej zagranicy” i włączać ich do Federacji (uczyniła tak z Krymem, lecz już nie z Osetią Południową czy

Abchazją). Preferowane jest raczej panowanie niebezpieczne, kontrola strategicznej przestrzeni, wywieranie wpływu bez konieczności ponoszenia ekonomicznych kosztów podboju oraz kulturowy paternalizm, moskiewska odmiana kolonialnego orientalizmu. Strategicznie ruski mir to swoista rosyjska odmiana doktryny Monroego, w której „bliska zagranica” ma być strefą wyłącznej kontroli rosyjskiej, niedostępną dla innych mocarstw. Nawiasem mówiąc, Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej przypada w tym ujęciu rola buforu, swoistej szarej strefy między Zachodem a Rosją.

Dwugłowy orzeł

Na rosyjską kulturę istotny wpływ ma jej rozdarcie między Wschodem a Zachodem. Dobrze, choć nieintencjonalnie, ilustruje to rosyjski herb skopiowany z Bizancjum, czyli dwugłowy orzeł. Pierwotnie miał on wyrażać dwie domeny władzy cesarskiej, ziemską i niebiańską (świecką i religijną), dziś w sposób niezamierzony symbolizuje raczej rosyjskie zagubienie cywilizacyjne. Wbrew moskiewskim marzeniom, tożsamość rozciągającego się na wielkich obszarach Eurazji państwa nie jest syntezą Europy i Azji. Stanowi raczej przedziwną, eklektyczną kombinację sprzecznych i nachodzących na siebie wpływów cywilizacyjnych.

Wciąż dominuje oddziaływanie cywilizacji zachodniej, choć ostatnio siła jej wpływów słabnie. Przy wszystkich diatribach skierowanych przeciwko Zachodowi

Niedźwiedź w objęciach smoka

to Europa i Ameryka pozostają dla Rosji głównym punktem odniesienia. Pod względem kulturowym, psychologicznym i emocjonalnym Rosjanie wciąż są bardziej przywiązani do Zachodu niż do Wschodu, oceniają swoje sukcesy i porażki, odnosząc się do pojęć europejskich, mają bardzo silną europocentryczną autoidentyfikację. Elity kremlowskie mogą oficjalnie gardzić demokracją, potępiać euro-amerykańską hipokryzję, rozprawiać o zgniłym Zachodzie i słać euroazjatyckość, ale aż do inwazji na Ukrainę rosyjscy oligarchowie wysyłali dzieci na anglosaskie uniwersytety, kupowali posiadłości w Londynie i innych zachodnioeuropejskich miastach, trzymali oszczędności w szwajcarskich bankach, lokowali pieniądze w zachodnich funduszach inwestycyjnych, jeździli na zakupy do Paryża czy Mediolanu, na wczasy na Lazurowe Wybrzeże, zaś w śródziemnomorskich portach i garażach trzymali swoje ekskluzywne jachty i samochody.

Zachód był głównym punktem odniesienia również dla rosyjskich elit intelektualnych i klasy średniej. Exodus „białych kołnierzyków” po agresji na Ukrainę tylko to potwierdził. Z Zachodu brano technologię i *know-how*, wyjeżdżano na staże i wymiany na europejskie i amerykańskie uczelnie, rosyjscy specjaliści byli zapatrzeni w Unię Europejską, USA, Australię i Kanadę, a konta w zachodnich mediach społecznościowych pozwalały im na wyrażanie siebie. Rosyjski dwugłowy orzeł przyzwyczał się patrzeć głównie w stronę Zachodu.

Jednocześnie towarzyszyło temu nieustanne pomstowanie na Zachód, obrzydzanie go, przypisywanie mu wrogich zamiarów, podkreślanie kresu jego potęgi i moralnego upadku. Ta schizofreniczna postawa jednoczesnej miłości i nienawiści – z niemiecką *Hassliebe* – trwająca w Rosji przynajmniej od XIX wieku (jeśli nie wcześniej), doprowadziła do nieustannego dyskomfortu. Rosjanie żyją w poczuciu wyobcowania, braku przynależności, rozdarcia i cywilizacyjnej samotności. Próba odpowiedzi na owo rozdwojenie jaźni jest przekonanie o własnej wyjątkowości i unikatowości, swoista chęć przekucia słabości w siłę. Rosja ma być we własnym mniemaniu euroazjatyckim mocarstwem, mostem między Zachodem a Wschodem, orłem lecącym dzięki dwóm skrzydłom, europejskiemu i azjatyckiemu, samoistną, niezależną cywilizacją, czerpiącą z różnych wzorców i przerabiającą je na swoją modłę niczym matrioszkę, pierwotnie japońską lalkę. Światowi analitycy przedstawiają jej hybrydowość jako zaletę: Rosja ma rzekomo lepiej od Azji rozumieć Zachód, a jednocześnie czuć ducha Wschodu.

Ambicje owe przynoszą rezultaty co najwyżej połowiczne, nie leczą w pełni rosyjskich lęków, nie przekonują też intelektualnie. Rosjanie sami do końca się tak nie identyfikują – przeważa mniej lub bardziej świadome utożsamienie się z europejskością, pretensje do unikatowości kończą się często tak jak historia pewnego słowianofila z XIX wieku, który wyszedł do chłopów w staroruskim stroju, a ci spytali go, czy jest Persem. Powszechne postrzeganie Rosjan przez inne

Niedźwiedź w objęciach smoka

nacje też znacznie różni się od tej wizji. Zachód do kontaktów z Azją nie potrzebuje rosyjskich mostów – sam od wieków ma znacznie intensywniejsze relacje z Dalekim Wschodem. Azjaci z kolei nie uznają Rosji za swoją. Szanują ją za moc i surową potęgę – na Wschodzie siłę się ceni – chętnie również robią z nią interesy i wykorzystują ją do własnych gier z Zachodem. Często też cierpią na postkolonialne iluzje i złudzenia, niepozwalające im dostrzec pełnego obrazu rosyjskiego imperializmu, traktowanego przez nich znacznie łagodniej niż zachodni (neo)kolonializm. Ale biorąc to wszystko w nawias, Rosja jest im obca. To europejski kraj, który przez historyczny przypadek znalazł się w Azji. Tak naprawdę jest po prostu innym, gorszym Zachodem, nieustannie zajęтым przepychankami z Ameryką i Europą, marzącym o zdobyciu uznania i szacunku w oczach Anglosasów, Francuzów czy Niemców. Z dalekowschodniej perspektywy teorie o „azjatyckiej duszy” Rosjan stanowią przedziwną intelektualną egzotykę, zabawne kuriozum, zasługujące jedynie na taktowne przemilczenie.

Właśnie z tej perspektywy należy patrzeć na ostatnią próbę rosyjskiej odpowiedzi na cywilizacyjną samotność. Zwrócenie się ku Azji będzie ogromnym wyzwaniem kulturowym o niepewnym finale. Do tej pory Rosja „była w Azji” w sensie fizycznym, geograficznym, tam znajduje się większość jej terytorium, lecz „nie była Azją”. Świetnie to widać w Irkucku, Władywostoku czy Chabarowsku, europejskich miastach położonych na Dalekim Wschodzie. Historyczne, cywilizacyjne

i kulturowe fundamenty azjatyckości Rosji są wątle. To nie jest znana, przewidywalna, oswojona Europa, gdzie Rosjanie, nawet ze swoim rozdwojeniem jaźni, czują się w miarę swobodnie, bezpiecznie. Na tle wielowiekowych związków z zachodnią Europą Azja reprezentuje nieznaną.

Dla Rosjanina Azjata jest wciąż Innym. Już raczej nie „pół diabłem, pół dzieckiem”, stanowiącym „żółte zagrożenie” – Rosjanie w przyspieszonym tempie leczą się z nagromadzonego przez pokolenia rasizmu. Przez stulecia patrzyli na Azję orientalizująco, tak jak Zachód na kolonie, głosząc swoją misję cywilizacyjną przekazywania azjatyckiej dziczy europejskich wartości. Wobec Europy Rosja prezentowała się jako odmienny, unikatowy twór, w Azji – jako forpocztą europejskiej misji cywilizacyjnej. Czuli się inna niż Zachód, ale lepsza od Wschodu. Dziś Rosjanie już sobie nie pozwalają na tę postawę w stosunku do Dalekiego Wschodu, choć wobec Azji Środkowej czy Kaukazu wciąż tak. W Putinowskich „pochwałach” Nursułtana Nazarbajewa za stworzenie Kazachstanu z niczego czy w rosyjskich przedstawieniach Saakaszwilego jako szalonego watażki odbijały się klasyczne orientalizujące tropy. W rosyjskiej popkulturze ta rodzima odmiana orientalizmu do dziś pozostawiła trwale ślady, o czym najlepiej można się przekonać, oglądając kultowy radziecki western (czy raczej eastern) *Białe słońce pustyni*. Dialogi z tego filmu weszły do języka potocznego, na przykład fraza: „ze Wschodem sprawa jest delikatna”.

Niedźwiedź w objęciach smoka

Dziś Azja, czy ściślej: Daleki Wschód, nie stanowi już obiektu orientalizacji, wciąż jednak to wyprawa w nieznanne. Dalekowschodni Azjata jest fascynujący, pociągający, dziwny, niepokojący. A także: wciąż Obcy. Ostatnimi czasy Azja na dobre rozgościła się w Rosji: do barów sushi doszły niesione falą popularności k-popu koreańskie restauracje, upowszechniła się chińska technologia spod znaku Huawei i Xiaomi, syberyjscy Rosjanie zaczęli wyjeżdżać za pracą do azjatyckich sąsiadów, a na wakacje do Tajlandii, zaś Azja i Pacyfik stały się raczej synonimem szansy i możliwości niż zaścianka i biedy. Nadal jednak jest to inny świat.

Czy zachodząca obecnie na Zachodzie derusyfikacja spowodowana inwazją na Ukrainę zaszatyzuje Rosjan? Musieliby oni całkowicie przeorientować się na Daleki Wschód. Elity musiałby zacząć trzymać pieniądze w Hongkongu, dzieci kształcić w Singapurze i Pekinie, zakupy robić w Szanghaju, odpoczywać tylko w Tajlandii, na Filipinach i Hajnanie. Płaczące z powodu odcięcia od Instagrama rosyjskie influencerki musiałby odnaleźć się w chińskim jego odpowiedniku: Xiaohongshu. Takie przeoranie rosyjskości byłoby fascynującą zmianą kulturową, porównywalną chyba tylko z naskórkową westernizacją zapoczątkowaną przez Piotra I. Gdyby istotnie nastąpiło. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak pogłębienie rosyjskiego poczucia rozdarcia, wyobcowania, cywilizacyjnej samotności. Ponowne potwierdzenie słów Benjamina Disrealego: „Rosja ma dwie twarze: azjatycką zawsze patrzącą ku Europie i europejską zawsze spoglądającą na Azję”.

Chiny: sinocentryzm, antykolonializm, schińszczyzny marksizm i odrodzona asertywność

Państwo Środka

„Państwo Środka – już ta nazwa mówi sama za siebie – uważało się za najważniejszą jednostkę polityczną świata: pierwszą pod względem rozmiarów i liczby ludności, a także wieku i doświadczenia, niezrównaną, jeśli chodzi o osiągnięcia kultury oraz poczucie moralnej, duchowej i intelektualnej wyższości” – podsumował Chiny w swoim opus magnum *Bogactwo i nędza narodów* David Landes. Sinocentryzm, czyli przekonanie o własnej wyższości, o byciu pępkiem świata, jest najważniejszą właściwością chińskiej tożsamości. Daje Chińczykom pewność siebie graniczącą z arogancją, siłę i poczucie jedności. „Najpowszechniejszym podskórnym chińskim uczuciem jest dogłębne, niekwestionowane i ogólnie niezachwiane utożsamianie się z historyczną wielkością. Przeświadczenie pozwalające

Chińczykom wierzyć, że są pępkiem świata, jest znacznie głębsze niż to, co zwykle określa się jako kompleks, i z pewnością zawiera w sobie więcej niż to, co uznaje się za dumę” – tłumaczył Lucian Pye, jeden z najważniejszych sinologów, sławny z określenia Chin jako „cywilizacji udającej państwo narodowe”. Wiara w bycie najdoskonalszą cywilizacją, bezdyskusyjnie lepszą od innych, jest tak głęboko zakorzeniona w chińskiej psychce, iż w ogóle nie trzeba się nad nią zastanawiać – to oczywista oczywistość.

Przekłada się to na relacje międzynarodowe. Historycznie Chiny uważały się za jedyne suwerena świata, cesarz chiński był we własnym mniemaniu władcą *tianxia*, wszystkiego pod niebem. Dostał od niebios mandat, glejt dający prawo do rządzenia światem. Cesarstwo rozumiano jako obejmujące cały glob; poza jego granicami zauważano rzecz jasna inne państwa, nie były one jednak ani całkowicie odrębne, ani równe Chinom. Czule nazywano je barbarzyńskimi. Cesarz miał we własnym przekonaniu zwierzchnią władzę polityczną i moralną nad całym światem. Egzekwował ją – lub wierzył, że to robi – za pomocą systemu trybutarnego, opartego na zasadzie nierówności stron, na hierarchicznej piramidce z Chinami na szczycie.

Z chińskiego punktu widzenia każde państwo nawiązujące relacje z Państwem Środka automatycznie stawało się jego wasalem, a ceremonię przyjęcia inwestytury porównać można do powitania w dużej rodzinie dalekiego krewnego, o którym wcześniej nie słyszano. Symboliczna akceptacja zwierzchności przeważnie nie

wiązała się z polityczną kontrolą ze strony Chin (choć oczywiście mogła). Państwu Środka zazwyczaj chodziło o formalną akceptację „naturalnego” stanu rzeczy z Chinami w centrum świata. W rzeczywistości nachodziły na siebie dwa porządki: normatywny, ustanawiający Chiny jedynym światowym suwerenem (we własnych oczach), oraz faktyczny, pokazujący zasięg kontroli politycznej, zależny od siły kolejnych chińskich dynastii i ich możliwości czy chęci mieszania się w sprawy wewnętrzne sąsiadów. Powodowało to polityczno-dyplomatyczną dwuznaczność: takie kraje jak Tybet, Korea czy Wietnam w ciągu dziejów wysyłały swoje poselstwa, niezmiennie interpretowane w Chinach (i tylko tam) jako misje trybutowe. Zwykle żadna ze stron nie była zainteresowana uściśleniem terminów: obcy woleli nie denerwować Państwa Środka, chcieli z nim handlować, co bez oznak trybutu było niemożliwe, zaś Chinom wystarczyło, że „złożyli pokłon”. W efekcie mimo znacznego chińskiego wpływu kulturowego – chińska kultura była dla Azji Wschodniej niczym łacina dla Europy – państwa ościenne zazwyczaj rządziły się same. Chiny traktowano raczej jako azjatycką wersję starożytnej Grecji niż starożytnego Rzymu. Doceniając ich bezcenny wkład kulturowy, w rzeczywistości nie uznawano ich pretensji do władania światem. Tym bardziej że nierzadko same Chiny były podbijane przez stepowe ludy, chociażby Mongołów czy Mandżurów.

Mniejsze znaczenie ma jednak to, jak działo się rzeczywiście, skoro współczesne spojrzenie Chińczyków na historię jest zupełnie inne. Polityczna „tradycja

wynaleziona” w chińskim wydaniu widzi Państwo Środka jako centrum Azji, władcę kontynentu aż do czasów kolonialnych. Po 1949 roku w sinocentryczną tradycję prowadzenia polityki wpisały się choćby koncepcja „trzech światów” Mao Zedonga albo globalna próba eksportu maoizmu. Interwencja w Wietnamie w 1979 roku dokonana pod hasłem „dania niesfornemu Hanoi lekcji” to niemal kopiuj-wklej relacji trybutarnych, podobnie jak współczesna mocarstwowa polityka Xi Jinpinga i towarzysząca jej retoryka. Yang Jiechi, obecnie człowiek Xi od polityki zagranicznej, już ponad dekadę temu zakomunikował państwom Azji Południowo-Wschodniej wprost: „Chiny to wielki kraj, a wy jesteście małymi krajami. Takie są fakty”.

Sinocentrycznie zreinterpretowana tradycja *tianxia* pozostaje politycznym modelem idealnym stosunków międzynarodowych, jaki Chiny chciałyby (od)budować w Azji Wschodniej, a potem na całym świecie.

Chwilowa anomalia

Z sinocentrycznym dziedzictwem Chiny weszły w XIX wiek i zostały upokorzone przez mocarstwa kolonialne. Anglia, Francja, Rosja, Japonia, Niemcy i Stany Zjednoczone bezlitośnie wykorzystały chińskie zacofanie gospodarczo-technologiczne. Za pomocą wojen i gróźb wymusiły przywileje gospodarcze i koncesje terytorialne, sankcjonowane przez nierównoprawne układy. Obcokrajowcy nie tylko podbili Chiny i je sobie podporządkowali (aczkolwiek nieformalnie i niecałkowicie) – dla Chińczyków znacznie gorsze okazało się to, że zostali

Niedźwiedź w objęciach smoka

potraktowani jak podludzie, gorszy gatunek. Był to okres absolutnej dominacji cywilizacji zachodniej, z jej europocentrycznym przekonaniem o własnej wyższości, przechodzącym czasem w rasizm. Ideologiczną nadbudowę stanowiły koncepcje „misji cywilizacyjnej” wobec dzikich i „półcywilizowanych” obszarów pozaeuropejskich, świetnie oddaną w wierszu Kiplinga *Brzemię białego człowieka*. Najlepszym przykładem owej orientalistycznej pogardy ze strony kolonialistów miała być tablica w parku Huangpu w Szanghaju: „psom i Chińczykom wstęp wzbroniony” – w rzeczywistości nigdy nie istniała, to kolejna „tradycja wynaleziona”, na tyle wszakże oddała emocjonalną istotę kolonialnego upokorzenia, że stała się jego symbolem.

Kolonialna pogarda okazana Chinom była odwrotnością sinocentryzmu, Europejczycy potraktowali Chińczyków w podobny sposób, jak ci do tej pory odnosili się do barbarzyńców. Stąd trwająca do dziś trauma. Dumne Państwo Środka stało się „chorym człowiekiem Azji”, a Chińczycy – pogardzanymi i wyśmiewanymi kulisami (to słowo pochodzi zresztą z chińskiego, znaczy dosłownie „gorzka siła”). Dlatego właśnie kolonialna klęska stanowi w dziejach Chin cezurę, bezprecedensowe upokorzenie, znane jako „sto lat państwowego poniżenia” (*bai nian guo chi*). Wychođenje z niego pozostaje rdzeniem narracji Komunistycznej Partii Chin (KPCh), kreślącej dzieje nowożytnych Chin jako drogę od cesarskiej potęgi przez kolonialny upadek do współczesnego odrodzenia. Legitymizacja komunistów między innymi dlatego okazuje się tak

silna, iż potrafili oni przedstawić się jako ci, którzy odzyskali nadwyrężoną i sponiewieraną kolonializmem narodową dumę. Antykolonializm do dziś jest zresztą silnie obecny w myśleniu i zachowaniu chińskich elit, pragnących nie tylko odplacić się Zachodowi – wobec którego wykazują się mieszkanką niechęci i fascynacji – za realne i wyimaginowane krzywdy, lecz również ukazywać Chiny jako orędownika i obrońcę Trzeciego Świata przed euro-amerykańskim imperiaлизmem. Silny antykolonialny nurt dostrzec można dziś w chińskiej narracji wobec Afryki i Azji, w ideologicznej nadbudowie infrastrukturalnych projektów typu nowy jedwabny szlak czy w asertywnej chińskiej dyplomacji spod znaku „wilczych wojowników”.

Z chińskiego punktu widzenia współczesny świat powstał jako konsekwencja kolonializmu i stanowi „chwilową anomalię” w dziejach globu. W Chinach zakończyła się ona wraz ze zwycięstwem komunistów w 1949 roku. Gdzie indziej nadal trwa, lecz jak każda nienormalność musi się kiedyś skończyć. Chińczycy z utęsknieniem wyczekują upadku Zachodu. W ostatniej dekadzie uwierzyli, że to już bardzo blisko. Xi Jinping często powtarza, że świat „doświadcza burzliwych przemian niewidzianych od stulecia”.

Królik i kaczka, czyli socjalizm o chińskiej specyfice

W narracji rozpowszechnianej przez KPCh zaadaptowany i schińszczony marksizm-leninizm pomógł przywrócić normalność, odzyskać Państwu Środka należne

Niedźwiedź w objęciach smoka

w świecie miejsce, co dobrze oddają przypisywane Mao słowa „naród chiński powstał”. Współcześnie idący tą drogą Xi Jinping głosi „wielkie odrodzenie” Chin. Schińszczyony komunizm jest narzędziem odbudowy pozycji Państwa Środka.

Marksizm przerobiono w Chinach tak bardzo, iż Marks mógłby go nie poznać. Wpierw przez Mao Zedonga, lewicowego nacjonalistę, dla którego marksizm był ideologiczną nadbudową, wygodnym narzędziem służącym do zdobycia władzy, a następnie uczynienia Chin znowu wielkimi (nie wyszło z powodu koszmarnie błędnej polityki gospodarczej). Kiedy do władzy doszedł Deng Xiaoping, który podzielał marzenia o wielkości Chin, ale rozumiał konieczność adaptacji, jego reformy rynkowe i otwarcie Państwa Środka na świat wyciągnęły Chiny z biedy i umożliwiły bezprecedensowy rozwój. Jednocześnie modernizacja Denga uczyniła Chiny przedziwną mieszkanką: są one zarówno komunistyczne, jak i kapitalistyczne, stanowią hybrydę obu tych systemów. Parafrazując słynny eksperyment psychologiczny, Chińska Republika Ludowa (ChRL) jest jednocześnie kaczką i królikiem, choć sami Chińczycy woleliby porównanie ich systemu do yin i yang, dwóch przeciwnych sił, w istocie się uzupełniających.

Wszechwładza partii gotowej w każdej chwili zamknąć człowieka za nic i zniszczyć jego interes (oraz życie) nie kłóci się z dużą wolnością gospodarczą, z płatnym szkolnictwem czy służbą zdrowia oraz okrutnymi stosunkami pracy niczym z Europy Zachodniej początku XIX wieku. Pod tym ostatnim względem

nawet USA wydają się bardziej sprawiedliwe społecznie niż ChRL. Ciągąc to amerykańskie porównanie, Chiny wciąż są dynamicznym krajem ogromnych możliwości, miejscem oszałamiających karier i wielkiego, acz nierównego awansu społecznego, a jednocześnie olbrzymich niesprawiedliwości. Ta komunistyczno-kapitalistyczna mieszanka, pełna przedziwnie wymieszanych wad i zalet obu systemów, oficjalnie zwie się „socjalizmem o chińskiej specyfice”. Wymyka się rozumieniu opartemu na europejskiej logice, lecz pozostaje w pełnej zgodzie z synkretyczną filozoficzną tradycją Chin, charakteryzującą się godzeniem sprzeczności, eklektycznym łączeniem różnych, nawet konkurujących ze sobą idei. Współczesne Chiny to unikatowa mieszanka nacjonalizmu, schińszczonego komunizmu, neokonfucjanizmu, legizmu (filozofia głosząca konieczność silnego państwa utrzymywanego za pomocą bezwzględnych nakazów i zakazów), pragmatyzmu, mamonizmu (kultu pieniądza), powierzchownej westernizacji i amerykańskofobii.

Chińskie marzenia

Resentyment wobec Stanów Zjednoczonych i szerzej: całego Zachodu, stał się wyraźnie odczuwalny w drugiej dekadzie XXI wieku. Za rządów Xi Jinpinga Chiny „podniosły głowę”, otwarcie rzucając wyzwanie amerykańskiemu porządkowi międzynarodowemu. Symbolem tej postawy stało się hasło „chińskiego marzenia” (*zhongguo meng*), ziszczenia snu o bogactwie i potędze, idei konkurencyjnej do *American dream*.

Niedźwiedź w objęciach smoka

Xi przejął to hasło najprawdopodobniej z książki pułkownika Liu Mingfu o tym samym tytule. Zgodnie z tym ujęciem amerykańska hegemonia słabnie (Liu określa obecny okres jako „erę postamerykańską”), a nadchodzi czas Chin. W polityce wewnętrznej Xi na powrót zideologizował partię i państwo, przykręcając śrubę społeczeństwu. Wprowadził niewidziany od czasów Mao kult jednostki, zintensyfikował represje i czystki, zauważalnie deokcydentalizując Chiny. Jeszcze w ostatniej dekadzie zachodni styl życia był bardzo modny. Pejzaż chińskich miast odzwierciedlał marzenia zachodniego kapitału spieszącego do Chin, biznesowego eldorado „miliarda konsumentów”. Przejawiało się to w świetnie widocznych w przestrzeniach miejskich drogich butikach z markowymi produktami Prady czy Louis Vuitton dla elit oraz McDonaldami i KFC dla reszty. Chińska klasa średnia jeździła na zakupy do USA i Europy Zachodniej i posyłała dzieci na anglosaskie uniwersytety. Kupowała nieruchomości w Australii czy na zachodnim wybrzeżu Kanady. Westernizacja przebiegała na wielu frontach, mniej lub bardziej świadomie. Symbolem tej postawy było wykupienie przez państwową agencję informacyjną Xinhua wielkiej reklamy na Times Square w Nowym Jorku, by pokazać Ameryce bogactwo Chin.

Po dekadzie pozostał już tylko konsumeryzm. W chińskiej odmianie *Hassliebe* wobec cywilizacji zachodniej komponent nienawiści powoli zdobywa przewagę nad miłością, w czym niewidzialna ręka partii ma swój znaczący udział. Pod Xi Jinpingiem

KPCh traktuje zachodnie wpływy jako groźne, obce chińskości, a westernizację uznaje za synonim kulturowego imperializmu, grożącego Chinom podziałami i rozpadem. Chińscy aparatczycy nigdy nie cenili demokracji, prowadzącej ich zdaniem prosto do *luan*, anarchii i chaosu, czarnego scenariusza dla państwa. Aż do rządów Xi Jinpinga zwozdzili jednak Zachód, przez trzy dekady umiejętnie grali na euro-amerykańskich złudzeniach, że Państwo Środka prędzej czy później się zdemokratyzuje na zachodnią modłę. W ostatniej dekadzie już przestali udawać. Maski opadły.

Mgła i strzały

Dwuznaczny stosunek Chin do Zachodu obejmuje zarówno fascynację, jak i niechęć, jednoczesny kompleks niższości i wyższości, rozdarcie między samouwielbieniem a poczuciem słabości wobec Zachodu. Trwa to od XIX wieku. Jednak Chiny wydają się lepiej przygotowane od Rosji do mierzenia się z cywilizacją zachodnią. Chińska westernizacja od początku miała znacznie bardziej naskórkowy charakter niż rosyjska.

Otwierając się na świat po 1978 roku, Chiny chciały maksymalnie wykorzystać globalizację dla własnego rozwoju, nie wzbudzając jednocześnie podejrzeń Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Zamierzały nawet użyć Zachodu i jego żądnych zysku firm dla osiągnięcia swoich celów. Chińską strategię czasami przyrównuje się do fortelu z epoki Trzech Królestw. Shu, królestwo zagrożone desantem floty potężniejszego

konkurenta, Wei, cierpiało na niedobór broni, konkretnie strzał do luków. Miało jednak genialnego wodza, Zhuge Lianga. Wykorzystując mgłę, wysłał on na armadę Wei kilka statków duchów z kukłami ustylizowanymi na żołnierzy. Najeźdźcy, widząc kontury napływających okrętów i sądząc, że zaczęła się walna bitwa, zaczęli kanonadę. Wystrzelili w ten sposób strzały, które lądowały w kukłach ich wrogów: statki Shu, zebrawszy strzały, wycofały się bez strat. W ten sposób Zhuge Liang obronił się przed inwazją silniejszego przeciwnika, przejmując jego własną broń.

Rzecz jasna z chińskim otwarciem na świat sprawa nie jest aż taka prosta, transformacja ChRL nie odbywała się według z góry założonego schematu – wbrew popularnemu stereotypowi Chiny nie planują na sto lat do przodu – raczej metodą prób i błędów, pięknie oddaną w metaforze „przechodzenia przez rzekę, dotykając kamieni pod stopami” (*mozhe shitou guohe*). Amerykanie i Europejczycy, widząc McDonaldy na ulicach, chińskich studentów i turystów u siebie, a ChRL w Światowej Organizacji Handlu, uwierzyli, że Chiny prędzej czy później również staną się liberalną demokracją. Tymczasem Chiny już od XIX wieku marzyły o modernizacji w duchu „*xi yong, zhong ti*”: zachodnie metody praktyczne, *yong*, mają służyć chińskim zasadom, *ti*. Istota miała pozostać chińska, z Zachodu należy przejąć tylko użyteczne zewnątrz. I to się w pewnym stopniu udało po 1978 roku.

Stało się tak być może dlatego, że Chiny wyszły mniej od Rosji poobijane z zawieruchy XX wieku,

wywracającego do góry nogami dotychczas znany porządek. Syntetycznie łącząc elementy cesarskie, maoistowskie, dengowskie i współczesne, chińskie elity zdają się bardziej zakorzenione, lepiej od rosyjskich zorientowane, kim są i czego chcą dla siebie oraz swojego kraju. Wydaje się też, że Chiny od wieków sprawniej niż Rosja dokonywały wybiórczej okcydentalizacji: przyjmowały praktyczne rozwiązania techniczne, jednocześnie nie akceptując europejskiej aksjologii, o czym pierwsi przekonali się chyba jezuici, daremnie usiłujący chrystianizować Państwo Środka w zamian za matematyczno-astronomiczne *know-how*. Sztuka przejmowania fragmentów bez asymilacji chociażby części idei rzecz jasna nigdy nie udała się w pełni (czego marksizm jest najlepszym przykładem), jednak kulturowe wpływy Zachodu w Chinach wydają się znacznie wątlejsze niż w Rosji. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że cywilizacja chińska jest *sui generis*, własna, unikatowa.

Przez wieki chińskość rozumiano w kategoriach kulturowych, a nie etnicznych. Chińczykiem, czyli prawdziwym człowiekiem, stać się mógł każdy, musiał tylko podjąć wysiłek przyswojenia sobie zasad wysokiej (chińskiej) kultury. A jeśli wolał pozostać dzikusem, to sam sobie robił krzywdę, skazywał się na pozostanie na aucie cywilizowanego świata. Zmieniło się to w XIX wieku, gdy pojawiły się europejskie koncepcje rasy, etniczności i narodu. Pozostało wszakże przekonanie o byciu szczególnym, unikatowym, najlepszym. Chiny są tak bardzo pewne własnej wyższości

Niedźwiedź w objęciach smoka

i wspaniałości swoich rozwiązań, że nie muszą tego światu udowadniać, nie mają misji nawracania innych na swoją modłę. Chiny są najlepsze, bo są Chinami. Nawet jeśli Zachód wciąż ma przewagę ekonomiczną czy technologiczną, to tylko tymczasowo. Prędzej czy później Chiny wrócą na centralne miejsce. To Chiny są Państwem Środka, pępkiem świata.

Na tym tle rosyjskość wygląda dość blado, świeci światłem odbitym. Wyrasta z europejskiego podglebia, nawet jeśli po swojemu intrygująco przerobionego, z silną domieszką nieeuropejskich składników. Ale to nie to samo co pewne siebie i swojego miejsca w świecie Państwo Środka. Nawet biorąc poprawkę na chińską odmianę *Hassliebe* wobec Zachodu, Chińczycy wiedzą, kim są i czego chcą; o Rosjanach nie zawsze da się to powiedzieć. Henry Kissinger, porównując w swoich wspomnieniach rosyjskich i chińskich przywódców, o Chińczykach pisał jako reprezentantach społeczeństwa znacznie bardziej emocjonalnie pewnego siebie. Po pięćdziesięciu latach wciąż wydaje się to trafną obserwacją.